Nr. 109. Czwartek 15 maja 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 etm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Sejmowa reforma wyborcza.

W „Tygodniku“ posła dra Adolfa Grossa czytamy w ostatnim numerze ciekawe szczegóły z dotychczasowej ordynacyi wyborczej do sejmu, dalej z postanowień niedoszłego do skutku projektu, oraz wskazówki dla lewicy sejmowej, w jakim kierunku powinny iść jej starania o stworzenie nowej ordynacyi specyalnie odnośnie do miast. Z artykułu tego podajemy kilka wyjątków:

Wedle starej ordynacyi sejmowej wyborczej wybory są ustne, w miastach są bezpośrednie, a w okręgach wiejskich są pośrednie. Obowiązuje zasada cenzusu, nieznająca granicy stałej najniższej, lecz naśladuje ona system pruski tak zwanej trzeciej części, ale niezupełnie. W Prusiech istnieje powszechne prawo wyborcze do sejmu, dzieli się wszystkich wyborców według sumy podatkowej przez nich opłacanej, na trzy części. Do ostatniej, koła najmniej opodatkowanych, dołącza się wszystkich wyborców, którzy podatków bezpośrednich wcale nie płacą.

U nas owo ostatnie koło najmniej opodatkowanych wraz z tymi, co nie płacą podatków, kompletnie odpada, tak, że tylko pierwsze dwa koła, a raczej dwie trzecie wyborców najwyżej opodatkowanych, otrzymuje prawo głosowania.

Nasz system więc jest tego rodzaju, że od kadencyi do kadencyi zmienia się prawo głosowania, a ci, co mają w danej kadencyi prawo głosowania, nie będą go mieli przy następnej, choć płacą ten sam podatek, jeżeli przypadek zrządzi, że ostatnia trzecia część opodatkowanych ma inną granicę, aniżeli miała w poprzedniej kadencyi.

Nie możemy tedy jeszcze dziś nawet powiedzieć, kto będzie miał przy najbliższych wyborach sejmowych prawo głosowania, tj. nie możemy powiedzieć, jaka będzie najniższa stopa podatku bezpośredniego, która będzie uprawniała do głosowania do sejmu przy najbliższych wyborach.

Głosowanie będzie ustne, tj. każdy wyborca musi stawać osobiście i podać ustnie kandydatów wszystkich czterech, których chce wybrać do sejmu.

Prawo głosu mają nietylko osoby fizyczne, ale także domy, instytucye, spółki handlowe itd. Za domy i instytucye i kobiety, głosują pełnomocnicy.

Z tego więc wynika, że w Krakowie prawie połowa wyborców będzie głosowała przez pełnomocnictwa, czyli o tem, ażeby w Krakowie mogła być wprowadzona jakakolwiek racyonalna akcya wyborcza, niema mowy, bo pełnomocnictwa mają to do siebie, że z reguły się je fałszuje, jeżeli się ich nie wymusza; głosuje maszyna, która fabrykuje kartki i pełnomocnictwa, a nie ludzie. Ta maszyna wyborcza miała być uwieczniona w tak zwanej reformie wyborczej sejmowej. Jedynie taka miała być różnica, że zamiast jawnego głosowania miało być głosowanie tajne. Efekt tajności głosowania przy pełnomocnictwach równa się zeru; możnaby nawet powiedzieć przeciwnie, że trudniej jest na zasadzie fałszywych pełnomocnictw głosować przy jawnem głosowaniu, niż przy tajnem. Jeden i ten sam człowiek nie może tyle załatwić fałszywych pełnomocnictw w ciągu dnia i więcej się żenuje wtedy, gdy ma jako fałszywy pełnomocnik stanąć i przemówić do komisyi, niż wówczas, gdy ma tylko wrzucić kartkę do urny i uciec.

Widzimy więc, że o ile idzie o reformę wyborczą w kuryi cenzusowej miejskiej, a więc w tej kuryi, która ma właśnie reprezentować miasta, to reforma nie przedstawia żadnego ulepszenia; przeciwnie możnaby ją nawet uważać za gorszą, aniżeli obecna ordynacya.

Z jaką platformą obecnie pójdą do wyborów sejmowi posłowie demokratyczni, którzy tworzą lewicę sejmową? Przy poprzednich wyborach domagali się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmu i postulat ten w odezwie wyborczej podkreślali, nawet rezolucyę sejmową w tym względzie uchwalili. Co powiedzą owi posłowie wyborcom, gdy się zapytają, coście zrobili w poprzedniej kadencyi sejmowej dla przeprowadzenia tego zasadniczego postulatu? Jak usprawiedliwią członkowie lewicy fakt niezaprzeczony, że tam gdzie gruntuje się ich właściwa siła, że w klasie mieszczańskiej, która dotąd wybierała i wybiera posłów lewicy sejmowej, nie projektowano żadnej reformy? Czem usprawiedliwi lewica, że w owej kuryi cenzusowej z miast, która ma wybierać posłów, reprezentujących interesy miejskie w sejmie, że w tej kuryi, która ma imieniem miast brać udział w rządach sejmowych i mieć odpowiedzialność za te rządy, że w tej kuryi lewica sejmowa żadnych, dosłownie żadnych reform nie przeprowadziła? Tu lewica sejmowa nie może się wymówić oporem namiestnikowskim, bo gdyby lewica sejmowa żądała, ażeby census ustalić i możliwie do najniższej granicy

---

KAROL DE COSTER.

DYL SOWIZDRZAŁ.

Powieść historyczna.

Przełożył Czesław Wrocki.

88 (Ciąg dalszy).

Wówczas dopiero zbywał resztek ospałości i ująwszy w ręce własną nogę zapadał w głębokie zamyślenie. W pół godziny później zabierał się do cięższej nieco pracy, do wieczerzy. W porze tej odwiedzał go niekiedy proboszcz kościoła św. Jana, w tej ciężkiej godzinie towarzystwa mu dotrzymując. Zdarzało się w takich razach, iż obydwaj duszpasterze szli o lepsze, kto zdoła zjeść więcej ryb, ptactwa, dziczyzny, skopowiny lub cielęciny. Kto z nich zasie był rychlej syty, ten winien był postawić drugiemu potrawę z mięsa cielęcego przyrządzoną na trzech gatunkach wina, czterech gatunkach korzeni i siedmiu gatunkach jarzyn.

Tak to obydwaj szczękami ciężko pracując rozprawiali w międzyczasie o heretykach, zgodni w tem, iż nie ma dość okrutnych tortur, ani też dość wymyślnej dla heretyków śmierci. W tej materyi nie było nigdy żadnej między nimi waśni, która pojawiała się li wonczas, gdy mówić poczynali o trzydziestu dziewięciu sposobach przyrządzania nalewki piwnej lub siedmnastu sposobach przyrządzania pasztetu z dziczyzny.

Wreszcie spuszczali obaj czcigodne swe głowy na ręce, o stół wsparte i zasypiali snem dobrze zasłużonym. Niekiedy ten lub drugi z nich, na poły z drzemki słodkiej przebudzony, mruczał pod nosem pełną głębokiej myśli sentencyę, iż życie na tym bożym świecie jest zgoła dobrą rzeczą i godną chwalby, a nędzni ludziska nie mają nijakiej racyi, gdy się na nie uskarżają. U tego to bogobojnego męża przyjął Sowizdrzał miejsce zakrystyana. Posługiwał mu wybornie do mszy, w czem mu od czasu do czasu pomagał gruby dzwonnik Numa Pompiliusz. Patrząc na wielki brzuch dzwonnika, na jego tłuste i rumiane policzki, zapytał go Sowizdrzał, zali to na służbie u bogobojnego proboszcza stał się szczęśliwym, zaiste godnym zazdrości posiadaczem tak pięknego skarbu zdrowia i tak szacownego brzucha.

— Tak, mój synu — odparł mu wstydliwie Pompiliusz — lecz zawrzyj dobrze drzwi, aby nas nikt nie słyszał.

Poczem ciągnął szeptem:

— Wiadomo ci już wszakże, iż nas przewielebny proboszcz miłuje z jednakową czułością wszystkie gatunki wina i piwa, jako i wszystkie rodzaje mięsa, ryb i ptactwa. Zapasy jadła przechowuje on w pewnej skrzyni, wino zaś w piwnicy, a klucze od tych skarbów nosi zawsze przy sobie w woreczku. Zasypiając, kładzie na woreczku obie ręce. Nocą więc, gdy proboszcz w twardy sen zapadnie, wysuwam mu ostrożnie z woreczka leżącego na brzuchu klucze, a po pewnym czasie wsuwam je tam z powrotem. Czynię to z niemałym strachem, bo gdyby mnie on na gorącym uczynku przychwycił, zjadłby mnie chyba żywcem i na surowo.

— Pompiliuszu — rzekł Sowizdrzał — odtąd będziem obaj bez strachu spożywać dary boże. Dasz mi tylko raz klucze, a ja wedle nich sporządzę drugie. Wówczas te będą sobie mogły spoczywać w spokoju na brzuchu proboszcza.

— Och, jakżeby to było dobrze — westchnął zacny dzwonnik. Sowizdrzał sporządził klucze, i gdy wraz z Pompiliuszem przekonali się, że bogobojny duszpasterz już zasnął, schodzili obaj do piwnicy po wino i dobierali się do spiżarni. Sowizdrzał dźwigał butelki, Pompiliusz zaś drżąc na całem ciele, niby osika, przyciskał do tłustej piersi szynki, pasztety, ćwiartki skopowiny i pieczone ptactwo. Tak obładowani biegli obaj spiesznie do pewnego domu, który zajmowały rozkosznice i obdzielali chojnie swe piękne zapasami z piwnicy i spiżarni świątobliwego męża, nie żałując dziewkom ni szynek, ni kiełbas, ni ptaszków, przemyślnie przyprawionych, ni wina z Orleanu i z Romanii, ani też przeróżnych zamorskich przysmaków i napitków.

Za to wszystko nagradzały ich rozkosznice hojnie wymyślnemi pieszczotami.

Pewnego dnia zawezwał obu czcigodny duszpasterz przed swe oblicze. Minę miał groźną i z gniewem wyławiał właśnie z talerza kość pełną tłustego szpiku. (C. d. n.)

doprowadzić, np. do 6 koron, to niewątpliwie nie byłoby z niczyjej strony opozycyi, bo w Austryi nie jest to nowością.

Gdyby posłowie lewicy sejmowej domagali się, ażeby głosowali tylko ludzie i żeby odstąpić od systemu głosowania nieboszczyków i domów i od fałszowania wyborów zapomocą pełnomocnictw, to niewątpliwie nie natrafiliby na opór rządu, bo w Austryi nigdzie w ostatnich czasach przy przeprowadzeniu reformy wyborczej nie utrzymano starego kłamliwego systemu pełnomocnictw. Nawet chrześcijańsko socyalni tam, gdzie przeprowadzali reformę do ciał autonomicznych, wszędzie bez wyjątku wykluczyli pełnomocnictwa tak, że głosują tylko żywi, a kobiety głosują osobiście.

Przyzwoitość wymaga, ażeby w miastach zwłaszcza wprowadzić system proporcyi europejskiej (w odróżnieniu od specyficznej kłamliwej galicyjskiej). System proporcyi nie jest nowością w Austryi; oddawna wprowadzoną jest proporcya dla sejmu Austryi wyższej i obecnie stale wprowadza się go do Rad miejskich Austryi niższej, system proporcyi jest wprowadzony w Lublanie, wszędzie z bardzo dobrym skutkiem. Tam, gdzie wprowadzono system proporcyi, walka wyborcza jest znacznie przyzwoitsza; nie ma tej zaciekłości, nie ma tych szwindlów, bo żadne stronnictwo nie gra „va banque"; stronnictwa wiedzą o tem, że będą miały zastępstwo odpowiadające ich sile i że nie mogą być zniszczone zapomocą kilku głosów większości przez majoryzowanie ze strony innych stronnictw. Nie widzieliśmy wcale usiłowań lewicy sejmowej, ażeby w tej kuryi, gdzie ona ma właściwą podstawę swego bytu przynajmniej odrobinę postępu przeprowadzić. Wszystko miało pozostać tak jak było.

Posłowie lewicy wymawiają się rządem, ale pytamy, poco jest lewica w sejmie, jeżeli ona nie ma mieć żadnej siły, jeżeli ona nie ma mieć możności przeprowadzenia nawet tych postulatów, które dotykają tylko ją samą i które nawet w małych prowincyach zachodnich austryackich zostały przeprowadzone? Taka siła polityczna, która ma tylko zawsze kiwać głową i która nie jest w stanie niczego przeprowadzić, taka siła polityczna nie przedstawia żadnej wartości politycznej. Jednakże, jak już powiedzieliśmy, nie wierzymy wcale w to, by lewica nie potrafiła przeprowadzić reformy; **ona nie chciała jej przeprowadzić** i dlatego nie dziw, że obecna akcya wyborcza w miastach jest bardzo słabą, że klerykali tryumfują i wołają: cóż to za reforma wyborcza, którą wszyscy ganią? Z taką reformą wyborczą nie można wystąpić do walki przeciw potędze biskupiej i przeciw potędze reakcyjnej szlacheckiego wschodu.

Lewica sejmowa może mieć znaczenie i może prowadzić walkę dopiero wtedy, jeżeli zrozumie, że musi wyjść poza konwentykiel mandatowy; że utrzymanie się danych osób przy władzy nie wystarczy za interes publiczny; że chcąc prowadzić politykę, trzeba się odnosić do szerokich mas ludności, trzeba się z niemi stykać, trzeba do nich przemawiać, trzeba im zapewnić udział w rządach. Poseł sejmowy musi się taksamo poddać krytyce wyborców, jak się poddaje poseł parlamentarny.

Rozwiązanie sejmu i nominacya namiestnika.

Korytowski namiestnikiem.

Wiedeń, 14 maja.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Dzisiejsza urzędowa „Wiener Ztg" ogłasza patent cesarski z daty 9 b. m. o rozwiązaniu sejmu galicyjskiego. Równocześnie z tem ogłoszeniem pojawił się w „Slavische Korresp." komunikat, że na wczorajszej konferencyi między prezydentem ministrów a przywódcą Rusinów posłem Lewickim, hr. Stürgkh zawiadomił go, że rząd postanowił zaniechać poprzedniego planu, według którego w naczelnej administracyi Galicyi podczas wyborów miałoby istnieć prowizoryum i że **definitywnym następcą namiestnika Bobrzyńskiego zamianowany został poseł Korytowski.** Tę samą wiadomość zakomunikował hr. Stürgkh prezesowi Koła Leowi.

W kołach politycznych nominacya Korytowskiego była zupełną niespodzianką. Z pomiędzy pół tuzina kandydatów na kierownika, czy na rzeczywistego namiestnika nazwisko Korytowskiego było wymieniane w ostatnim dopiero rzędzie; większe — jak się zdawało — szanse mieli Ustyanowski, Grodzicki, Köller czy Gałecki. Postanowienie co do nominacyi Korytowskiego zapadło w ostatniej chwili, na audyencyi, którą wczoraj hr. Stürgkh miał u cesarza.

Jak donoszą „Polnische Nachrichten", przewodniczący klubu ukraińskiego dr Lewicki wyraził oburzenie, że nie powiadomiono go o nastąpić mającej nominacyi; wobec Korytowskiego Rusini zachowają się z rezerwą, oczekując jego kroków w sprawie ugody narodowościowej.

Ogólnie w Wiedniu panuje mniemanie, że Korytowski nominacyę swą zawdzięcza poparciu przez Bilińskiego, który toruje sobie drogę do prezesury gabinetu.

Słychać też że następstwem tej nominacyi będzie dymisya Długosza, który jest zrażony zupełnem pominięciem go tak, że o nominacyi dowiedział się dopiero po jej dokonaniu.

Nominacya namiestnika długo wahała się, gdyż pierwotnie planowano prowizoryum. Najpoważniejszymi kandydatami byli Ustyanowski, forytowany przez ludowców i Rusinów, oraz Köller, protegowany przez biskupów, Abrahamowicza i Zaleskiego. Nominacya Korytowskiego nastąpiła bez porozumienia się z Kołem polskiem, co sprzeciwia się tradycyi.

Jak donosi „N. fr. Presse", załatwienie przesilenia namiestnikowskiego ma wielkie znaczenie ze względu na sytuacyę parlamentarną. Ludowcy i Rusini żądali gwarancyi, że wybory sejmowe odbędą się legalnie i dlatego żądali prowizoryum w namiestnictwie. Z powodu niespełnienia tego żądania nie jest wykluczonem, że będą robili obstrukcyę, z czego rząd skorzysta, aby **zamknąć sesyę parlamentu.** Groźbę tę wypowiada rząd na wypadek, gdyby obstruowano mały plan finansowy, albo gdyby w parlamencie uchwalono dyskusyę nad polityką zagraniczną.

Co do Korytowskiego, który jest zwolennikiem reformy wyborczej, głoszą, że waha się on przyjąć nominacyę z obawy, czy uda mu się przejednać Podolaków. Dziś sytuacya stoi tak, że Korytowski jeszcze się nie zdecydował i dlatego nominacya nie została urzędownie ogłoszoną.

Zawarcie pokoju wstępnego.

Według doniesień z Londynu pokój między Turcyą a państwami bałkańskimi zostaje zawarty na następującej podstawie: Turcya odstępuje państwom związkowym posiadłości na zachód od linii Enos-Midia, z wyjątkiem Albanii. Mieszana komisya wytknie granice. Turcya i sprzymierzeni powierzają mocarstwom ustalenie granicy i administracyi Albanii. Turcya odstępuje Kretę państwom związkowym. Turcya i sprzymierzeni pozostawiają mocarstwom decyzyę co do wysp Egejskich. Wszystkie kwestye finansowe mają być uregulowane przez komisyę finansową w Paryżu. Inne kwestye jak wymiana jeńców, kwestye handlowe i przemysłowe mają być rozstrzygnięte przez specyalne umowy, które mają być ratyfikowane równocześnie z traktatem pokojowym.

Jak biuro Reutera donosi, poseł bułgarski w Londynie otrzymał wczoraj rano telegraficzną instrukcyę, aby podpisał preliminarz pokojowy. Delegaci serbscy i greccy do wczoraj popołudnia nie otrzymali żadnych instrukcyj. Nie oznacza to jednak wcale różnicy zdań. Większość delegatów pokojowych znajduje się już w Londynie. Oczekują, że w najbliższych dniach odbędzie się formalne posiedzenie przedstawicieli wszystkich państw, prowadzących wojnę, na którem będzie podpisany pokój. Chociaż dokument oficyalnie będzie nosił nazwę preliminarza pokojowego, to jednak oznacza on istotnie koniec wojny. Konferencya ambasadorów w Londynie będzie kontynuowała swe posiedzenia podczas obrad komisyi finansowej w Paryżu i podczas posiedzeń delegatów pokojowych i przyjmie do wiadomości ich uchwały. Kongres mocarstw nie będzie potrzebny. Spodziewają się, że będzie można uniknąć połączonego z trudnościami zwoływania formalnego kongresu.

Przyśpieszenie zawarcia pokoju należy zawdzięczyć Bułgaryi, która twierdzi, że cały naród bułgarski jest zniecierpliwiony i że, jeżeli sprawa dalej się będzie przewlekać, powstaną wewnątrz kraju poważne trudności. Rząd bułgarski polecił też swemu zastępcy w Londynie, aby natychmiast podpisał pokój preliminarny, nie oglądając się na inne państwa związkowe, oraz, aby zawiadomił o tem te państwa.

Sprawa Skutari wchodzi dziś w rozstrzygające stadyum. Dziś o godz. 2 po południu wojska czarnogórskie opuszczą miasto, które zaraz obsadzi oddział wojsk międzynarodowych. Przygotowania do wylądowania tego oddziału w sile 1000 ludzi odbywają się w San Giovanni di Medua, skąd dziś rano wyruszyły ku Skutari.

* * *

Telegramy z 14 maja.

Straty Bułgarów.

Sofia. Według oficyalnego zestawienia, na wojnie zginęło 330 oficerów i 29.711 żołnierzy. Rany odniosło 950 oficerów i 52.550 żołnierzy. Zaginęło 3193 ludzi.

Zatarg serbsko-bułgarski.

Londyn. „Times" donosi z Petersburga, że w tamtejszych kołach dyplomatycznych obawiają się poważnego konfliktu między Serbią a Bułgaryą i to konfliktu, któryby nawet dojrzeć mógł do wojny. Z tego też powodu czynione są wszelkie usiłowania skutecznego pośredniczenia.

Walki grecko-bułgarskie.

Sofia. Agencya bułgarska donosi o starciach z Grekami w okręgu Prowiszta, że wojsko greckie posuwało się naprzód w tym okręgu, obsadzonym przez Bułgarów, chcąc widocznie zająć Prowisztę, Lafterę i inne miejscowości ważne strategicznie. To doprowadziło do starć. Szczególniej ostrem było starcie koło Walcista, gdzie Grecy rozpoczęli formalną walkę. Bułgarzy odpowiedzieli na ogień. Straty nie są jeszcze znane. Poseł bułgarski w Atenach otrzymał polecenie zaprotestowania u rządu greckiego przeciw tym zajściom.

Przegląd polityczny.

Wycofanie się konserwatystów z „Rady narodowej". Wczoraj obradowali w Krakowie konserwatyści zachodnio galicyjscy (Koło krakowskie) pod przewodnictwem hr. Stanisława Tarnowskiego w obecności dra Bobrzyńskiego. Dziś ogłasza „Czas" uchwały, wedle których konserwatyści oświadczają, że w myśl uchwał Koła sejmowego nie mogą dalej brać udziału w działalności „Rady narodowej" i w konsekwencyi tej uchwały polecają wybranemu z ich grona delegatowi do „komitetu tymczasowego" (p. Michałowi Chylińskiemu), aby z tego komitetu wystąpił.

W dalszym ciągu opiewa uchwała, że konserwatyści obstają dalej przy swym dotychczasowym programie politycznym, co można tłómaczyć tem, że konserwatyści podtrzymują swe stanowisko w sprawie reformy wyborczej i ugody z Rusinami. Konserwatyści chcą też utrzy-

mać dotychczasowe porozumienie z demokratami i ludowcami w sprawie reformy pod warunkiem, że 1) nie dadzą się porwać do działania, niezgodnego z interesem narodowym, 2) nie wystąpią do walki z duchowieństwem. Zastrzeżenia te robią konserwatyści ze względu na akcyę wyborczą do sejmu, której głównem zadaniem ma, wedle ich mniemania, być „wstrzymanie postępu radykalizacyi społeczeństwa“.

Dymisya hr. Berchtolda? W kołach dyplomatycznych z całą stanowczością zapewniają, że hr. Berchtold po rozwikłaniu się kwestyj bałkańskich złoży urząd. Wiadomość ta tem bardziej wydaje się prawdopodobną, ile że Berchtold po śmierci Aehrenthala przyjął kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych niechętnie. Z drugiej strony należy przyjąć, że w jesiennej sesyi delegacyi Berchtold jeszcze złoży sprawę ze swej polityki. Wobec tego ustąpienia jego należy oczekiwać dopiero po jesiennej sesyi delegacyjnej.

Ustąpienie Tiszy. W kołach parlamentarnych Budapesztu opowiadają, że po letniej sesyi sejmu węgierskiego hr. Tisza ustąpi z prezydyum sejmu. Prezydentem wybrany ma być wiceprezes stronnictwa rządowego, poseł Jan Sandor, szwagier Tiszy.

Krajowy szpital św. Łazarza w Krakowie.

Bodaj, czy nie najbardziej zaniedbany szpital w Galicyi. Inspektor szpitali w swojem sprawozdaniu dla Wydziału krajowego z roku 1910 i 1911 nie ukrywa zupełnie tego faktu i nie bez goryczy pisze, że ten szpital jest żywą ilustracyą faktu, do jakiego stanu musi dojść zakład leczniczy, jeżeli go się przez dłuższy czas w inwestycyach racyonalnych pomija.

„Liczne, a niestety zupełnie uzasadnione utyskiwania ludności, która tylko pod ostatecznym i koniecznym przymusem szuka pomocy w szpitalu krakowskim, winne skłonić kraj do wydatnej poprawy istniejących stosunków, celem postawienia tego zakładu na poziomie godnym nazwy zakładu krajowego“ — pisze p. inspektor — a kilka wierszy dalej dodaje:

„Ktokolwiek bliżej się z nim zapoznał, musi przyznać, że ten stan urąga wprost pojęciom szpitalnictwa“.

Tak drastyczne świadectwo wystawia szpitalowi krakowskiemu nie jakiś socyalistyczny agitator, mówiący do tłumów, ale mąż zaufania Wydziału krajowego. I w tem, co mówi, nie ma żadnej przesady, bo, żeby opisać właściwy stan rzeczy, trzebaby właściwie używać bardzo brutalnych i drastycznych wyrazów, a bodaj, czy i wtedy celby się osiągnęło, bo są tam rzeczy, których słowami określić niepodobna, a trzebaby je widzieć, a częściej jeszcze oddać pod sąd zmysłowi powonienia.

Spróbujmy bliżej się z tym stanem rzeczy zapoznać, posługując się jednak wciąż sprawozdaniami urzędowemi.

Łóżek w szpitalu na wszystkich oddziałach było w roku 1910 — 766, na których w ciągu roku leczono 12 562 chorych. Przeciętnie na jeden dzień przypadało 826 chorych. Zdumienie ogarnąć musi każdego, kto porówna te dwie cyfry: 766 łóżek i 826 chorych. Na czemże leżało 60 chorych, dla których łóżek nie było? A to przecież bardzo proste. Ludzie w Galicyi, to nie brzuchaci Bawarczycy, to biedni, chudzi wyrobnicy lub chłopi, więc po dwóch na łóżku się zmieszczą, a zresztą od czegóż instytucya sienników? Pomiędzy dwa łóżka z chorymi układa się na ziemi siennik, a że on leży na zimnej podłodze, że czasem bywa za krótki i nogi chorego leżą na podłodze, że tam czasem chory z łóżka nie chcący plunie na głowę chorego na ziemi, no to znowu nie takie wielkie nieszczęście. A jeżeli na salach nie ma już miejsca nawet na siennik, to są jeszcze korytarze. I na nich można zdrowie utracone odzyskać. I tak się sprawę załatwia i ostatecznie szpital szczycić się może nawet niezłymi wynikami.

Przepełnienie to w szpitalu pociąga za sobą dwie konieczności dla ludności nad wyraz przykre. Pierwsza to trudność dostania się do szpitala. Trzeba być naprawdę ciężko chorym, żeby zostać przyjętym. Niejednokrotnie w początkach choroby nie może się pacyent do szpitala dostać, musi dopiero poczekać, żeby choroba silniej się rozwinęła. A kto wie, czy wczesna pomoc szpitalna nie zdołałaby choroby w początkach przerwać. To jedno. A druga konieczność, to wczesne wydalanie chorych ze szpitala, niekiedy przed rozpoczętą jeszcze rekonwalescencyą, gdy choremu nieco się polepszy, bo inni chorzy na miejsce czekają. I znowu zachodzi obawa, czy ten pacyent nie wróci wkrótce z tą samą chorobą, bo zawcześnie szpital opuścił. Ale nie ma w tem winy lekarzy, że chorych muszą się pozbywać, bo inni, bardziej może potrzebujący pomocy, na nią czekają. W tem winę ponosi tylko kraj, bo od lat pięciu powiększył przez przebudowę pawilonu chirurgicznego ilość łóżek zaledwie o 20. Cyfra śmieszna, jeśli się weźmie pod uwagę choćby tylko naturalny przyrost ludności.

O oddziałach wewnętrznych pisać nie będziemy. Przed kilkunastu dniami zamieściliśmy w naszem piśmie artykuł o tem traktujący, napisany przez najkompetentniejszego w tej sprawie człowieka, prymaryusza oddziału wewnętrznego radcę dra Krokiewicza. Przedstawił on całą nędzę i hańbę tych oddziałów, na których 200 ciężko chorych ludzi w dzień dusi się w niemożliwych smrodach, płacząc na brak wszelkich urządzeń hygienicznych i na brak odpowiedniej obsługi, szczególniej w nocy. Bo posłuchajmy, co mówi p. inspektor Wydziałowi krajowemu w swem sprawozdaniu o opiece nad chorymi.

„Na obu oddziałach chorób wewnętrznych, gdzie znajdują się prawie wyłącznie obłożnie chorzy, często wysoko gorączkujący i nieprzytomni (chorzy na tyfus) czuwa jedna zakonnica wraz z jedną służącą. Gdy się zważy rozkład sal obu terytoryalnie oddzielnych, piętrowych pawilonów, oraz fakt, że na tych oddziałach leży stale przeszło 200 ciężko chorych, musi się dojść do przekonania, że opieka nad tymi chorymi jest nawet przy najsumienniejszem czuwaniu jednej siostry zupełnie niewystarczająca i schodzi do rzędu czczej formy. Podobnie nie ma stałego czuwania na oddziale zakaźnym. Stan ten jest sprzeczny z najistotniejszym obowiązkiem szpitala wobec chorych, powierzających się jego pielęgnacyi“.

Proszę więc sobie wyobrazić, jaką opieką cieszą się chorzy, gdy ta jedna siostra nawet czuwająca dla umierających jest niewystarczającą, bo ona jest tylko jedna, a umiera niekiedy na tych oddziałach równocześnie po kilku chorych.

Ale chodźmy dalej.

Stary budynek poklasztorny przy kościele św. Łazarza przerobiono w drugiej połowie XVIII wieku na cele szpitalne. Zasadniczo żaden klasztor stary nie może odpowiadać celom szpitala, bo celki są małe, sklepienia ogromne, korytarze wąskie, powietrza brak, ciemno i ponuro, jak w więzieniu. Specyalnie zaś ten budynek odznacza się jeszcze wilgocią, ziejącą z grubych murów i wogóle wszystkiemi cechami, które służą na określenie walącej się rudery. I gdyby się ktoś uwziął i chciał choćby kosztem milionów przerobić tę budę na nowoczesny szpital, nie udałoby mu się to z pewnością. A cóż dopiero, gdy nikt nawet kilkudziesięciu tysięcy

---

HELENA FILOCHOWSKA.

OSTATNI AKORD.

2

(Ciąg dalszy).

Chrapliwe, zmęczone krzyki roznosiciela dzienników zamierały w plusku deszczu i zgiełku samochodów, dorożek i tramwajów, aby nanowo zabrzmieć nutą natrętną i tragiczną, głuchem wołaniem nędzy i głodu.

Przez chwilę drżeli oboje z zimna, bezmyślnie wpatrzeni w czarną, żółtemi i krwawemi plamami świateł poznaczoną perspektywę bulwaru. Nagle Rossowski podniósł kołnierz palta i z rękami głęboko wpadniętemi w oberwane kieszenie palta, powiedział cicho, sennie, jak chore dziecko:

— Zimno...

Spojrzała na niego oczyma nieprzytomnemi w głuchej, rozpaczliwej żałości. Po raz pierwszy od lat usłyszała jego głos — głos dawniej dźwięczący jak dzwon, jak pieśń, a teraz rozbity, bezsilny, ochrypły i zdławiony. Wyciągnęła obie ręce ruchem prawie macierzyńskim i cofnęła je, spuściwszy głowę. Wyszeptała cicho i prosząco:

— Pojedziemy do mnie, dobrze? Tu tak zimno — zadrżała nerwowo i podniosła na Rossowskiego swe cudowne, zmienne, pełne łez oczy.

Milczał, patrząc na krwawy wybłysk jakiejś świetlnej reklamy, gorejącej wysoko nad domami, gasnącej i znów płomiennie na tle czarnego nieba wybuchającej zgłoskami jakby z ognia i krwi. I dopiero gdy wiatr szarpnął gwałtowniej jego rozwianym, lekkim płaszczem, skulił się i powiedział znów głosem sennym i obojętnym ciężko chorego dziecka:

— Dobrze.

Skinęła na samochód. Chauffeur, ładny chłopak, brunatny jak Neapolitańczyk, zepsuty zapewne względami sobotnich, lekkomyślnych tancerek z z Montin de la Galette, zgorszonym wzrokiem obrzucił nędzną sylwetkę młodzieńca, wsiadającego do jego auto z młodą damą, tak bardzo wytworną i piękną.

I gdy złotoblond głowa w futrzanym kołpaku wychyliła się przez okno i kobiecy aksamitny głos wymienił jedną z ulic w Quartier latin, palacz, wymijając zręcznie olbrzymie autobusy na wielkim placu Komedyi Francuskiej, snuł domysły:

— Oczywiście cudzoziemcy. Ona — Angielka — złote loki, cera jak z białego atłasu. On — może zgrał się w Monte Carlo, może portfel mu wypróżniły kreolki z Monico, albo tancerki angielskie z Folie Bergères... Zaraz znać, że to coś lepszego, choć taki obdarty...

Rossowski oparł bezsilnie głowę o poduszki i milczał. Julia, patrząc na profil jego twarzy, któremu smugi latarnianych świateł nadawały pozór martwej maski, wdychała woń, jaką było przepojone ciemne, ciepłe wnętrze automobilu. Była to woń miłosna. Zapach perfum, młodego ciała, kobiecych włosów, sukien i rąk, zapach szybkich, zamienianych pocałunków i jakiejś tajemniczej pary, która uciekała ze swoją miłością od trupiego chłodu jesieni do pełnego światła i ciepła mieszkania, gdzie we flakonach z kryształu pachną pęki ciemnych fiołków i na kominku bucha radosny, złoty ogień.

Julia dłonią obnażoną z rękawiczki wyczuła między poduszkami jakiś przedmiot. Był to złocisty, bursztynowy grzebień, który spinał jakieś włosy jasne, miedziane, czy czarne. Zapomniany, zgubiony w odurzeniu pocałunku opowiadał lekkiem tchnieniem woni o piękności i potędze kobiety — tajemniczej i niewiadomej kochanki, która w tem czarnem pudle zostawiła niepokojącą smugę swej kobiecości. Prócz grzebienia ręka Julii znalazła różę prawie już umarłą, niegdyś prześliczną, koloru słoniowej kości albo kobiecych ramion, pachnącą śmiertelną, trującą rozkoszą ostatniego upojenia.

Przedmioty te wzbudziły w niej smutek miły i delikatny, jak westchnienie zwiędłego kwiatu. Bezwiednie wskazała je Rossowskiemu:

— Przed chwilą tu byli ludzie, którzy się kochają... Został zapach ich miłości.

Rossowski, wpatrzony w czarnostalową gnącą się i niespokojną pręgę Sekwany, milczał. A jej nagle wydały się wymówione słowa bluźnierstwem w obliczu rozpaczy, niedoli i nieszczęścia. Siedziała więc cicho, ze spuszczoną nisko głową, z zamkniętemi oczyma. W pewnej chwili poczuła, że ręki jej szuka zsiniała z zimna ręka Rossowskiego. Posłusznie podała mu lewą dłoń i zobaczyła, jak schyla się do niej nieszczęsna, zbolała głowa człowieka jej niegdyś nadewszystko drogiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dać nie chce na jakie takie urządzenia, gdy od lat zarząd szpitala robi bezskuteczne starania o możliwe do użytku wychodki, gdy jedyną wentylacyą „sal“ chorych są małe okna i drzwi wychodzące na wąski korytarz, gdy brak odpowiedniego oświetlenia, wodociągów i wogóle wszelkich potrzeb, niezbędnych w szpitalu. — A zajrzeć do takiej „sali“ chorych. W malej celi przeznaczonej na jedną, a najwyżej dwie osoby, leży po cztery lub pięć chorych. Jeśli to chorzy z ropnemi sprawami, to powietrze jest tak straszne, że nawet lekarz oddziałowy, więc do smrodu przyzwyczajony, nie może wejść do celki bez wstrętu i obawy, czy po kilku minutach nie wyjdzie z bólem głowy.

(Dokończenie nastąpi).

Echa morderstwa ks. Druckiego-Lubeckiego.

Trucizna w Wilnie.

Przed paru dniami podawała prasa warszawska wersyę, iż przed kilkunastu laty ks. Drucki Lubecki dawał w Wilnie do analizy podejrzane przez siebie mleko, w którem kierownik laboratoryum chemicznego dr Wojnicz znalazł był strychninę. Korespondent wileński warszawskiego „Kuryera porannego“ tak przedstawia swoją rozmowę z drem Wojniczem:

„Pamiętam dokładnie — mówił dr Wojnicz — że w r. 1901 zgłosił się do mnie ks. Drucki Lubecki i dał mi do analizy przyniesione we flaszce mleko. Powierzając mi tę pracę przybyły zażądał ode mnie, bym wyniki analizy zakomunikował mu osobiście i wyników tych nie zapisywał w księgach. Słowem, widoczne było, że książe nie chciał stanowczo nadawać tej sprawie rozgłosu.

Żądania księcia były tak niezwykłe, że mimo licznych bardzo od tego czasu dokonywanych w mojej pracowni analiz, towarzyszące tej specyalnie analizie okoliczności wbiły mi się w pamięć. Oprócz tego pamiętam dokładnie, że w przyniesionem mleku znajdowała się bardzo wielka ilość strychniny, która nie jednego, ale przynajmniej dziesięciu ludzi mogłaby zabić. Wydzieliwszy z przyniesionego mleka strychninę, zebrałem ją do oddzielnej epruwetki, którą też, gdy ks. Drucki Lubecki nazajutrz zgłosił się do pracowni, wręczyłem mu osobiście. Wbrew wyrażonemu życzeniu kopia analizy wpisana została do ksiąg laboratoryjnych. Dotychczas pomimo usilnych poszukiwań kopii tej nie znalazłem, przypuszczam jednak, że kopię tę uda mi się odnaleźć“.

Sprawy partyjne.

Przypominamy, że posiedzenie zarządu partyjnego P. P. S. D. odbędzie się w sobotę 17 b. m. o godz. 3 po południu w Krakowie.

KRONIKA.

Środa 14 maja.

Nowiny krakowskie.

Haniebne nieporządki panują, jak zawsze, na linii kolejowej Kraków—Zakopane, wywołując bardzo głośne narzekania publiczności; miarodajne czynniki jednak o to się nie troszczą.

Nocnym pociągiem z 12 na 13 maja wracało wiele gości świątecznych z Zakopanego do Krakowa. Tymczasem w Zakopanem dano tylko jeden wóz trzeciej klasy, idący wprost do Krakowa, i ten naturalnie został natychmiast przepełniony. Wozy ze Sącza, które później doczepiono w Chabówce, również przyszły już przepełnione. Wobec tego, gdy do pociągu zakopiańskiego zaczęli masowo napływać włościanie w Jordanowie, Osielcu i t. d., jadący do Suchej, lub robotnicy (z Kalwaryi, Skawiny), jadący do Krakowa, powstał w wozach ścisk nie do opisania. Pasażerowie zajęli wszystkie przejścia i korytarze, klnąc (nie ponoszącego zresztą żadnej winy) konduktora i odgrażając się, iż nie dadzą biletów, dopóki im się nie da miejsca. Słowem ci biedni Krakowianie, którzy lekkomyślnie wybrali się na 2 dni świąt do Zakopanego, zapominając o obstrukcyi, czynionej przez kolej ruchowi zakopiańskiemu, zostali srodze ukarani: obok tradycyjnego i uelgalizowanego czekania 2 godzinnego w Chabówce, mieli jeszcze piekielny ścisk w wagonach i przyjechali napół usmażeni, napół zaś ugotowani do Krakowa. Poprostu materyał dla parafrazy słynnego kawału satyryczno-kabaretowego: „Luxus-cugiem z Zakopanego do Krakowa“. Kiedy wreszcie ustaną te wszystkie utrapienia dla wycieczkowców zakopiańskich, zmuszonych smażyć się przez 8 godzin nocnych w straszliwych warunkach — niewiadomo...

Kwalifikacye w krakowskiej dyrekcyi kolei państwowej. W uzupełnieniu notatki z 10 b. m. informują nas o wielkiem rozgoryczeniu wśród personalu, a szczególnie wśród urzędników dyrekcyi. Podnoszą myśl oddania całej sprawy pod rozwagę „Związkowi urzędników kolei państw.“, by ewentualnie wnieść rekurs do ministerstwa o unieważnienie ostatniej kwalifikacyi. Faktem jest, że na razie wielka ilość rekursów już wpłynęła i to przeważnie od urzędników bardzo lojalnie wobec dyrekcyi usposobionych. Urzędnicy objawiają jednozgodnie zapatrywanie, że kwalifikacye powinny być ostro, lecz sprawiedliwie przeprowadzane, nie zaś, by garstka wybrańców kosztem ludzi pracowitych luminowała. Urzędnicy doszli wreszcie do przekonania, że ostatnia kwalifikacya była bez dłuższego zastanawiania się komisyi kwalifikacyjnej potwierdzeniem poprzedniej kwalifikacyi; tylko nad benjaminkami się zatrzymywano. Aczkolwiek znaczna większość urzędników świadoma jest wartości tych kwalifikacyj, aczkolwiek nie przywiązuje do niej żadnego znaczenia, gdyż bez protekcyi zwykły „Bearbeiter“ i tak nigdy nic nie osiągnie, to jednak poczucie godności zmusza pokrzywdzonych do zademonstrowania rekursem przeciw samowoli kilku panów. Urzędnicy żywią nadzieję, że p. dyrektor Zborowski, który w szczegóły każdej sprawy wdawać się nie może i polegać musi na swych referentach, tym razem poszczególne wypadki dokładnie zbada i sprawiedliwości zadość uczyni.

Opera „Faust“ Gounoda, jak już donosiliśmy, zostanie wystawioną w teatrze miejskim w poniedziałek 19 maja. Główne role wykonają: Małgorzatę p. Paula Schlesinger, która została zaangażowaną do miejskiego teatru w Klagenfurcie, Siebla p. Hanka Siemińska, zaangażowana do miejskiego teatru w Opawie, Martę panna Wanda Müllerówna. W męskich rolach wystąpią: p. Adam Dobosz, ulubieniec lwowskiej publiczności, jako Faust; p. Stanisław Zakrzewski, pierwszy baryton opery w Regensburgu, jako Walenty; Mefista śpiewać będzie p. Adam Mazanek, znany z kilkakrotnych udałych występów w tutejszym teatrze, zaś partyę Brandera objął p. Jan Kapałka. Małą ilość pozostałych jeszcze biletów sprzedaje kasa zamawiań (plac Maryacki).

Z teatru miejskiego. Z powodu gościnnych występów p. Ireny Solskiej wznawia teatr krakowski w sobotę 17 b. m. komedyę Szekspira „Jak wam się podoba“ w przekładzie L. Ulricha. Komedyę tę napisał Szekspir w r. 1599; liczył podówczas lat 35, znajdował się zatem w pełnym rozkwicie sił twórczych. Jest też ta komedya jednem z najpogodniejszych i najweselszych dzieł poety. P. Solska odtworzy w niej dobrze pamiętną w Krakowie rolę Rozaliny, która w repertuarze znakomitej artystki należy do najprzedniejszych jej kreacyj.

Biblioteka Jagiellońska w Krakowie poszukuje do swoich zbiorów następujących numerów „Robotnika“: z 1903 r. Nr 50 i 51, z r. 1904 Nr 54 i 58, z r. 1905 Nr 66, z r. 1906 Nr 77, 83, 173, 191, z r. 1907 Nr 205 i 206, wreszcie wszystkich numerów począwszy od Nru 217 z roku 1909. Biblioteka nie posiada i również poszukuje „Robotnika“ — organ P. P. S. (frakcya rewolucyjna), począwszy od Nru 209. Uprasza się zgłaszać do kustosza.

Wycieczkę statkiem do Tyńca urządza Uniwersytet Ludowy w niedzielę 18 b. m. W przeddzień 17 b. m. odbędzie się w sali przy ulicy Zwierzynieckiej 14 o godz. 7 wieczorem wykład historyczny o Tyńcu. Wstęp wolny. Na miejscu prof. dr J. Grzybowski udzielać będzie objaśnień geologicznych. Bilety po 2 K 20 h (dla członków 2 K) do nabycia wcześniej w czytelni Uniwersytetu Ludowego. W razie odwołania wycieczki zwraca się pieniądze za bilety. Bufet we własnym zarządzie. Na miejscu zbiorowe zdjęcie fotograficzne.

Kobieta w przemyśle i rękodziele. Na ten temat odbył się 9 b. m. w wielkiej sali miejskiego Muzeum techniczno przemysłowego odczyt p. Alojzy Fronczowej, kierowniczki krajowych kursów kroju i szycia bielizny. Prelegentka, przedstawiwszy na wstępie historyczny szkic pracy kobiety w przemyśle, omówiła obecny stan rękodzieła w związku z pracą i udziałem kobiet w przemyśle, wykazując przytem wady dzisiejszego ustawodawstwa przemysłowego i robotniczego. Wkońcu, wykazując wyższość pracy kobiet w przemyśle tak pod względem materyalnym, jak i intelektualnym w bardzo częstych wypadkach nad pracą biurową, zwraca się prelegentka z apelacyą do kobiet z inteligencyi, aby porzuciły przesądy stronienia od pracy w rękodziele.

Krakowskie Koło pań T. S. L. odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę 18 maja o godz. 4 po południu w lokalu zarządu głównego T. S. L., Floryańska 15. W razie braku kompletu odbędzie się zebranie w pół godziny później, bez względu na ilość obecnych.

Zamach samobójczy. Wczoraj około godziny 9 wieczór wezwano pogotowie ratunkowe na Błonia, gdzie jakiś młody człowiek dwukrotnie strzelił do siebie w zamiarze samobójczym. Dwie kule, skierowane w okolicę serca, utkwiły w brzuchu. Po założeniu opatrunków odwieziono samobójcę do szpitala Łazarza, gdzie dokonano natychmiast operacyi wyjęcia kul. Jest to 19-letni student akademii handlowej Jan Poznański, pochodzący z Odessy. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Brutalny policyant. „Urzędujący“ w poniedziałek świąteczny około godziny 11 rano na ul. Nowowiejskiej policyant Nr 12 osobliwie pojmuje swoje zadanie jako stróża ładu i porządku. Aresztował on pewnego młodego człowieka tylko za to, że jechał na rowerze z dzieckiem; aresztowanie zaś wykonywał tak brutalnie, bijąc i poszturchując nawet dziecko, że wywołało to ogólne oburzenie. Wówczas ten „stróż bezpieczeństwa“ puścił aresztowanego i przyczepił się do młodej dziewczyny, którą począł szarpać, podarł na niej ubranie, aresztując i ciągnąc na inspekcyę policyjną w Krowodrzy, pomimo że ta dziewczyna mieszka w Nowej Wsi i mógł bardzo łatwo sprawdzić jej nazwisko i adres. Dopiero energiczna postawa zebranego tłumu zmitygowała brutala; zapisał jej adres i puścił do domu, aby wniósł na nią doniesienie o „przeszkadzanie w urzędowaniu“. Biedna dziewczyna, pokrzywdzona, w podartem ubraniu, narażona na wstyd i upokorzenie, jeszcze będzie się musiała poniewierać po sądach.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Bocian“.
Czwartek: „Losy Europy“.
Piątek: „Losy Europy“.
Sobota: „Jak wam się podoba“.
Niedziela po południu: „Tajemniczy Dżems“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Jak wam się podoba“.
Poniedziałek: „Faust“ (przedstawienie amatorskie — szkoła prof. Marso).

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5. Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Wystawa sztuki współczesnej, urządzona staraniem Tow. dziennikarzy polskich i Tow. przyjaciół sztuk pięknych na dochód funduszu wdów i sierot po dziennikarzach, uroczyście otwartą została w sobotę przed południem. Wystawa mimo zbyt obszernego tytułu, nie daje bowiem zupełnego obrazu współczesnego malarstwa i rzeźby z powodu braku dzieł wielu bardzo wybitnych artystów, jest interesująca i dobrze urządzona, o ile w lokalnościach Tow. przyjaciół sztuk pięknych,

nie nadających się zupełnie na wystawy, urządzić coś dobrze można. Przyjęto system przyjmowania dwóch tylko dzieł każdego artysty, w ten sposób zdołano uniknąć jednostronności — wszystkie bowiem kierunki w malarstwie są reprezentowane. Od nazwisk znanych i uznanych do autorów zupełnie młodych i szerszej publiczności, zwłaszcza we Lwowie, zupełnie nieznanych, a ciekawych w wielu wypadkach swą odrębnością talentu. Podnieść należy jako rzecz wyjątkową na naszych wystawach fakt, że już w chwili otwarcia gotów jest katalog wystawy, ułożony bardzo przejrzyście, a zawierający nadto kilkadziesiąt doskonałych reprodukcyj obrazów i rzeźb. We Lwowie tak rzadko ma publiczność sposobność zwiedzania należycie urządzonych i celowych wystaw, że wystawa obecna będzie się niezawodnie cieszyła dużą frekwencyą.

Opera i operetka, skompletowana przez p. Lelewicza, rozpoczyna występy w większych miastach prowincyonalnych. P. Lelewicz zaangażował do swego zespołu wiele wybitnych sił; dyrygować będzie p. Barański.

Sprawozdanie Tow. ratunkowego za kwiecień br. wykazuje 961 wypadków, w których wzywano pomocy pogotowia. W porze dziennej było 745, a w nocnej 216 nagłych wypadków. Złamań rąk, nóg i wogóle kości opatrzono 29, zwichnięć i wykręceń również 29. Mniejszych operacyj i opatrunków w lokalu pogotowia dokonano 592, nagłych zasłabnięć na ulicach miasta było 190, otruć przypadkowych 3, ataków histerycznych 4, obłąkanych ratowano 3, ukąszeń przez psy 18, przejechań 18. W 530 wypadkach udzielono pomocy mężczyznom, 264 kobietom, wreszcie w 163 dzieciom niżej lat 15. Wozami ambulansowymi przewieziono 105 osób. Pogotowie lodowe wydało 186 porcyj lodu dla użytku chorych.

Aresztowanie rosyjskiego dziennikarza. Adama Dobruckiego skazał sąd na 5 koron grzywny za niedozwolone noszenie broni. Zarzuty, jakie mu czyniono, mianowicie, że chciał dokonać zamachu morderczego na p. Pepi R., żonie kupca we Lwowie, okazały się bezpodstawnymi. Dobrucki odstawiony będzie do granicy francuskiej.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu i od godz. 4 do 6.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.

Czwartek: „Traviata“.
Piątek: „Maska szatana“ i „Szkoła mężów“.
Sobota po południu: „Zaczarowane koło“.
Sobota wieczór: „Opowieści Hoffmana“.

Z kraju.

Zwycięstwo wyborcze socyalistów w Tustanowicach. Przy wyborach do Rady gminnej w Tustanowicach koło Borysławia, które się odbyły w dniach 3 i 5 b. m., odniosła polska partya socyalno-demokratyczna zwycięstwo w III kole. Wybrani zostali wszyscy trzej kandydaci postawieni przez P. P. S. D., a mianowicie radnym wybrany został tow. Józef Oktawiec, prezes drohobyckiej powiatowej Kasy chorych, członek zarządu partyjnego P. P. S. D., zastępcami zaś zostali wybrani tow. M. Błaż i St. Kułak. Partya w Tustanowicach po raz pierwszy wzięła udział w wyborach gminnych i po raz pierwszy socyalista wchodzi do Rady gminnej w tym ośrodku górnictwa naftowego.

Z Zakopanego piszą nam: Świątki Zielone przeszły u nas przy nienajgorszej jeszcze pogodzie. Wprawdzie słońca było mało lub nawet wcale nic, nie brakło także zimna — deszczu jednak nie było. Śniegów wszędzie sporo. Szczyty dokoła, przysłonięte nieco mgłą, stoją w białej szacie śnieżnej. W samem Zakopanem śniegu bardzo mało, prawie wszędzie stajał. Na polach okolicznych jednak leży cienką warstwą lub strzępami. Dolina Kościeliska zaprószona śniegiem i owce na hali (w Kirze Miętusiej) odkopują trawkę z pod śniegu. Wyżej w dolinie śniegu coraz więcej, na niskich halach (przy Pisanej, na Smytniej) wciąż jeszcze mało. Jeszcze wyżej doliną — i przez las na halę Pyszną idziemy po kostkę i miejscami znacznie wyżej po śniegu. Przełęcz Pyszniańska i szczyty koło niej piętrzą się w czystej, niepokalanej bieli, rozpływając się pod wieczór niejasnemi sylwetkami po przysłoniętem białymi obłokami niebie. Cicho w dolinie i spokojnie. Gości z Zakopanego prawie że niema: nie chciało im się wybierać na zimno i śnieg. Zupełnie niesłusznie.

Znacznie więcej śniegu spotykamy na drodze do Czarnego Stawu. Im wyżej oczywiście, tem go więcej. Za Kopami Królowemi idzie się olbrzymią śnieżną równiną, pociętą śladami nart. Hala Gąsienicowa cała w śniegu. Gdzieś w pobliżu Beskidu widać pnącą się do góry gromadkę narciarzy. Do Czarnego Stawu idziemy ostrożnie zboczem Małego Kościelca, zawalonem śniegiem miejscami na metr i więcej głębokim. Wciąż jest go więcej i więcej. Przychodzimy nad staw: leży przed nami wielką, białą równiną, cały zamarznięty. Wyrąbujemy ciupagą otwór, by dostać się do wody na herbatę i rozkładamy się z plecakami i maszynkami nad stawem. Po białej tafli przed nami i olbrzymich płatach pod Granatami i Kozimi Wierchami przesuwają się smugi słoneczne. Czysto, cicho, powietrze przeźroczyste, jasne, czasami tylko jaka chmurka muśnie po czubku ten lub ów szczyt. Przypomina się dawno zapomniana strofa wiersza rosyjskiego:

Nocowała raz chmurka złocista
Na piersi u szczytu-olbrzyma...

Ludzi daleko dokoła, oprócz nas, niema wcale. Rażącym kontrastem odbija surowa, czarna ściana Kościelca od iskrzącej się bieli śnieżnej...

Bez większego ruchu upłynęły święta w Zakopanem. Zjazd był niewielki. Przybyła wycieczka narciarzy z T. T. N. C.

Z Żywca piszą nam: Uniwersytet Ludowy urządza w piątek 16 b. m. w sali Związku przemysłowego odczyt prof. Bilińskiego p. t. „Jak oceniać dzieła dramatyczne“. Odczyt będzie ilustrowany wyjątkami z Rydla: „Na zawsze“, Słowackiego: „Balladyny“ i dzieł Fredry. Pierwszy odczyt prof. Bilińskiego „O dramacie wogóle“ zyskał prelegentowi nadzwyczajne uznanie. Ujęcie tematu, forma odczytu — były znakomite. Uniwersytet Ludowy istnieje tutaj dopiero 4 miesiące, a już za swą pracę uzyskał subwencye z gminy Zabłocie, Kasy oszczędności miasta Żywca i Rady powiatowej w Żywcu.

Ze świata.

Zmarł w Brukseli tow. Hektor Denis, przewodniczący socyalistycznej grupy parlamentarnej w Belgii, w wieku lat 71. Z zawodu adwokat, nie trudnił się jednak zupełnie praktyką, lecz dzielił swój czas pomiędzy pracę profesorską — jako znany socyolog — w Uniwersytecie Nowym w Brukseli i parlamentarną, przy której szczególniej interesował się sprawami oświatowemi i kwestyą ubezpieczenia społecznego. W Izbie deputowanych zasiadał bez przerwy od roku 1894.

W ubiegłą sobotę zabierał jeszcze głos w parlamencie w dyskusyi nad sytuacyą finansową.

Szczęście ks. Radziwiłła (czyli papież nie był swatem). Prasa warszawska donosiła, iż wdowa po ks. Karolu Radziwille, wychodząc za głośnego dziś bar. Bispinga, użyła wstawiennictwa papieża, który w tej sprawie miał pisać do ks. Ferdynanda Radziwiłła, przeciwnego owemu małżeństwu.

Otóż obecnie rzeczony Radziwiłł, prezes polskiego Koła parlamentarnego w Berlinie, prostuje w „Słowie“ warszawskiem powyższą wiadomość w następujący charakterystyczny sposób:

„Mam prawie corocznie szczęście przystępować do stóp Jego Świątobliwości w uczuciu czci i przywiązania, ale nigdy, czy to w tej czy innej sprawie, listu żadnego ze strony Ojca Świętego nie odbierałem.“

Zamordowanie majora. Z Monachium donoszą: Wczoraj po południu niejaki Jan Strasser, robotnik z odlewarni cyny, liczący 34 lat życia, zamordował na ulicy attaché wojskowego pruskiego poselstwa, majora Lewińskiego. Według sprawozdania policyjnego zamordowanie to nastąpiło wśród następujących okoliczności: Gdy major Lewiński wracał z poselstwa do domu o godzinie 1 po południu i przejeżdżał ulicą ks. Regenta, Strasser strzelił do niego z tyłu. Major dobył szabli, chcąc się bronić. Pełniący służbę wachmistrz policyi Bolenda pospieszył z pomocą, lecz padł trupem, trafiony kilkoma strzałami z rewolweru. Major Lewiński miał jeszcze tyle siły, że doszedł do pałacu Hohenzollernów przy ulicy Maryi Teresy, gdzie padł na ziemię. Przewieziony do kliniki chirurgicznej zmarł major Lewiński, nie odzyskawszy przytomności. Sprawcę uwięziono. Przyznał on się do czynu.

Lot przez Alpy. Z Berna szwajcarskiego donoszą: Lotnik szwajcarski Bieder przeleciał ponad Alpami berneńskiemi. Wzniósł on się w Bernie o godz. 4 35 rano przy wspaniałej pogodzie. Bieder przeleciał ponad przełęczą Ravil na wysokości 3200 m. mimo dotkliwego zimna i wylądował w Sitten w kantonie Wallis. Lot ten jest najwspanialszym z dotychczasowych rekordów i przewyższa lot ponad Simplonem.

TELEGRAMY

z dnia 14 maja.

Rozpuszczenie rezerwistów?

Budapeszt. „Budapester Korrespondenz“ donosi, że dzisiaj odbędzie się w Wiedniu wspólna konferencya ministeryalna, która będzie obradować nad sprawą redukcyi podwyższonego stanu wojskowego, oraz nad odnośnemi zarządzeniami.

NADESŁANE.



SZKOŁA I NAUCZYCIEL.

Dwutygodnik poświęcony sprawom szkolnictwa i nauczycielstwa.

Igranie z niedolą nauczycielstwa.

Cynizm wrogów wszelkiej reformy wyborczej i ich wstrętna demagogia ujawniły się w ostatnich dniach kończącej się sesyi sejmowej. Strach przed wyborami dyktuje spółce klerykalno-podolsko-wszechpolskiej pomysły, które świadczą o panice, w jakiej ta kompania pozostaje. Poczucie winy i odpowiedzialności za zaprzepaszczenie wielu spraw, specyalnie zaś kwestyi uregulowania bytu nauczycielstwa — związanego z losem reformy, każe im szukać takiego wyjścia, gdzieby się okazali obywatelami najlepszej woli, których usiłowania zdławiono brutalnym czynem — zamknięcia sesyi sejmowej. A gest ten ma służyć także dla łowienia sympatyi nauczycielstwa, czynnika nader ważnego przy wyborach, zwłaszcza na wsi. Zdarza się to już nie po raz pierwszy u wszechpolskich kuglarzy politycznych. Niedawno byliśmy świadkami, jak ci zażarci autonomiści przez usta dra Buzka zgłosili w Kole polskiem wniosek, domagający się słusznie zresztą od rządu wyraźnej dyrektywy, iż kwota, przekazana przez państwo krajom z podatku od wódki, ma być przeznaczona na płace nauczycielskie. Myśl w zasadzie najsłuszniejsza w świecie (w obawie przed defraudacyą większości sejmowej tych sum na inne cele) była ze strony wszechpolskiej niczem innem, jak manewrem demagogicznym, gdyż świadomi byli, iż „autonomiczne“ Koło polskie tego wniosku nie uchwali, a wniosek pozostanie tylko efektownym błyskiem ku zyskaniu serc świątłodawców. Bo, gdy przyszła pora do głosowania nad podobnymi wnioskami tow. Diamanda i innych w komisyi finansowej — konsekwencyi brakło tym rycerzom, głosującym zawsze przeciwnie.

Podobną komedyę urządzili wrogowie reformy wyborczej i obecnie. Hr. Piniński, tudzież taki przyjaciel nauczycielstwa, przezeń ze wszystkich żyjących posłów najbardziej znienawidzony, jak Dawid Abrahamowicz, postanowili zwołać na 5 maja komisyę budżetową, dla załatwienia dodatku drożyźnianego dla nauczycielstwa i uchwalenia kredytu na budowę szkół. Twórcy tego pomysłu najbardziej byli świadomi, iż rząd nie dopuści do załatwienia żadnej innej sprawy przed dojściem do skutku reformy wyborczej. Nie omieszkali jednak uczynić tego kroku dla demagogicznych celów, licząc naiwnie na brak oryentacyi u nauczycielstwa. Dotrzeć do wpływu na jego opinię trudno jednak tym panom. Mur organizacyi Związku nauczycielstwa, w organie swym klnącej wrogów reformy, zbyt trwale jest spojony cementem solidarności nauczycielskiej, by się odeń nie odbiły zakusy wstecznika.

Usiłują oni za pośrednictwem drobnej garstki wszechpolskich nauczycieli, zgrupowanych w Polskiem Towarzystwie pedagogicznem, przeforsować opinię, iż „jest rzeczą niegodziwą i dla nauczycielstwa zgubną, łączenie regulacyi płac nauczycielskich z reformą wyborczą“.

Na zebraniu tych elementów różnego kalibru, nie należących do organizacyi, traktowanych przez ogół nauczycielstwa, jak zarażone owce, ormiański arcybiskup Theodorowicz, dając admonicyę wchodzącemu w to towarzystwo posłowi Wasungowi, rzekł:

„Mówiono tu o reformie wyborczej. Jeżeli ona narodowe i społeczne potrzeby rzetelnie zaspokaja, to nie potrzebuje takiej pomocy i reklamy, ale używać hasła za przynętę, bez względu na to, czy idzie z niem w parze realne uwzględnienie i zaspokojenie postulatów narodowych, chyba... nie jest właściwe. Widzę z tego, czego tu jestem świadkiem, że wy przedtem już sami zajęliście stanowisko takie, jakie wam nakazywało sumienie narodowe“.

„Sumienie narodowe“ nakazywało tym heroldom wszechpolskim protestować przeciw łączeniu spraw nauczycielskich z reformą wyborczą. W rezultacie pokazało się, iż bez reformy wyborczej nie do pomyślenia jest regulacya płac nauczycielskich, a próby jej odrębnego traktowania sprzeciwiają się wprost konieczności rządowej, która do innych spraw przed załatwieniem jej nie dopuści.

Tem nikczemniejszem zatem jest stanowisko spółki wszechpolsko podolskiej, iż doskonale wiedząc o złych horoskopach wszelkich innych wniosków — poza reformą wyborczą — wysunęli pod cios śmiertelny sprawę nauczycielską, igrając niesumiennie z nędzą ludzką.

Przelicytowali atoli tym razem swoją grę. Ta ich „dbałość“ o los nauczycielstwa nie tylko nie wzbudziła ku nim wdzięczności, lecz przeciwnie podsyciła bardziej uczucie pogardy, jakie do tych kuglarzy politycznych nauczycielstwo dotąd żywiło.

Coby biskupi petryfikować chcieli.

Jakkolwiek zaprzeczono wiadomości podanej przez pisma, iż biskupi domagali się petryfikacyi ustaw szkolnych, to wieść ta jednak utrzymuje się w opinii nauczycielstwa ludowego i tych, którzy znają treść naszych ustaw szkolnych. I na rozmaite wskazuje się momenta, o które biskupom w ustawach szkolnych szczególnie chodzi. Kilka takich wymieniamy: W pierwszym rzędzie chodziłoby o wieczne utrzymanie zasadniczego artykułu I. ustawy z roku 1895 następującej treści:

„Szkoły ludowe pospolite, podając wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze, urządzone będą tak, ażeby dzieci z nauki czerpały oświecenie o zasadach religijnych i moralnych i o obowiązkach obywatelskich, tudzież o *zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą*“.

Na tej opoce zbudowano szkolnictwo ludowe dwóch typów: oświatę miejską i wiejską, uformowano metodę wychowawczą nie dostrojoną do potrzeb duszy wychowanka i do celu wykształcenia zeń człowieka, lecz oceniono z góry młodzież, jako materyał i objekt zawodu „jakiemu się według okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą“. Ku daniu trwalszych podwalin tej dwutypowej szkole ludowej, stworzył sejm galicyjski ustawę o kształceniu kandydatów zawodu nauczycielskiego, mocą której powstały dwojakiego również rodzaju seminarya nauczycielskie: 1) o kierunku językowo-rysunkowym (wyższo-typowe), 2) o kierunku gospodarczo przyrodniczym (niższo-typowe). — Wszystko to gwoli zachowania u wychowanków szkoły ludowej „prostoty chłopa“. A i ten rodzaj niższo typowej szkoły ludowej, wydawał się wrogowi „takiej“ reformy wyborczej, a sojusznikowi „takiej“ demokracyi jak narodowa hr. Stadnickiemu, jakimś rozsadnikiem masoneryi wśród ludu, gdy onego czasu mówił w sejmie: „Wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióst służebniczek, niż mieć u siebie szkoły ludowe, pospolite, które truciznę w dzieci wiejskie zaszczepiają. Dziecko ludu pod wpływem szkoły traci prostotę chłopa, a nie nabywa cywilizacyi, traci rozsądek, a nie nabywa wiadomości, traci na nieszczęście często i wiarę“.

Wobec tego rodzaju zapatrywań, uznawaliby biskupi — jak rzekli — „potrzebę demokratyzacyi urządzeń społecznych“, gdyby zażądali „spetryfikowania“ tej ustawy o wyższo i niższotypowej oświacie — przeciw reakcyjnym zakusom obskuranta z Mościsk. Chroniąc ten horendalny rozdział oświaty na miejską i wiejską, wyglądają w istocie biskupi w zestawieniu z hr. Stadnickim jak pionierzy „zdrowego postępu“. A żądanie „petryfikacyi ustaw szkolnych“ jest z ich strony tembardziej uzasadnione, bo oto ankieta złożona z dobranych przez Radę szkolną krajową nauczycieli oświadczyła się za zniesieniem typów szkolnych i jednolitością wychowania, a gardłował za tem — o zgrozo — nawet inspektor szkolny (na szczęście — Rusin) Łeszega. Burza więc nadciąga z drugiej strony.

Coraz głośniej powtarza się hasło: Precz z Radami szkolnemi miejscowemi! Instytucye te mają za zadanie nadzorować nauczyciela i uczniów, dawać opinię do wyższych władz, zarządzać funduszem szkolnym, dbać o budynek i sprzęty szkolne itp. W skład jej urzędu wchodzą reprezentanci kościoła, dworu, gminy i szkoły. Przewodniczącym najczęściej z tytułu tradycyi ksiądz, który oprócz inspektora okręgowego i krajowego, starosty, staje się bezpośrednim przełożonym nauczyciela, wkraczającym kontrolą często kroć w prywatne życie nauczyciela. W miarę okoliczności, gospodyni proboszcza staje się decydującym czynnikiem doli i spokoju podległego Radzie szkolnej miejscowej nauczyciela. Ażeby hasło zniesienia tych Rad szkolnych miejscowych nie mogło być zrealizowane, należałoby w interesie „oświecenia o zasadach religijnych i moralnych“ i w interesie kontroli życia prywatnego, ukrytego w nauczycielu masona, ustawę o Radzie szkolnej miejscowej petryfikować. Taksamo Rady szkolne okręgowe i krajowa pełne są dziś wpływów z ustawy wchodzących w ich skład reprezentantów wyznań. Stąd wniosek, że wpływy te powinno się opancerzyć przed zamachami spodziewanej w przyszłym odnowionym sejmie przewagi demokratycznych elementów. I nie starczyłoby miejsca na cytowanie momentów ustaw szkolnych, któreby reakcya chciała po wieczność utrzymać, wiedząc, iż kto ma szkolnictwo, ten ma rządy w ręku. Wspomnieć atoli należy i o momencie ze stosunków prawno-służbowych nauczycielstwa samego. System miejscowo klasowy uzależnia pobory służbowe od miejsca piastowanej przez nauczyciela posady. Tym sposobem nauczycielstwo rozdarte jest na cztery społeczności, rozmaicie dotowane; w granicach poszczególnych swych płac, mając kilka stopni, uzależnione jest w zupełności od łaski swych przełożonych w sutannie lub innych przyjaciół, a przez to pozbawione wpływu na otoczenie, na lud, na bieg spraw społecznych i politycznych. Organizacya nauczycielska wyzwala ich z tej niewoli, wali taranem w system miejscowo klasowy, dąży do wsunięcia w dłoń nauczycielską buławy hetmańskiej nad ludem, ku jego odrodzeniu i władztwu. Uniemożliwiałby ten rozwój rzeczy petryfikacya, którąby utrzymała życie nauczycielstwa w komórkach systemu miejscowo-klasowego, unicestwiała tym sposobem jego wpływy na lud, temsamem zachowując w tych zmaganiach teren dla drugiego czynnika strategicznego, t. j. duchowieństwa.

I wiele, wiele byłoby jeszcze do petryfikowania w ustawach szkolnych z punktu widzenia interesów „kościoła“ i duchowieństwa.

ZAPISKI.

Mieczysław Opałek: „Z dziejów szkolnictwa galicyjskiego“. (Lwów 1913). — Ciekawą publikacyę wydał nauczyciel lwowski p. Opałek pod powyższym tytułem. Dotyczy ona dziejów szkolnictwa galicyjskiego z końca XVII i początku XVIII wieku. Autor, opierając się na źródłach i dokumentach szkolnictwa, opowiada w nader barwnych słowach o metodach nauczania, stosowanych „przez nauczyciela w krótkich pluderkach, fraczku i z warkoczem“.

Najważniejszym środkiem nauczania, w myśl „Kolendy dla małych dzieci“, umieszczonej w „Groszówce“, elementarzu dla małych dzieci — była „różczka“.

Różczką Duch święty dziateczki bić radzi,
Różczka bynajmniej zdrowiu nie zawadzi,
Różczka, choć bije, nie polamie kości.

Echa tej „Kolendy“ znajdujemy w dzisiaj używanych czytankach, gdzie atoli zastąpiono „różdż-

kę“ słowem „nauka“. Stąd wypadła także ciekawa maksyma: „nauka nikomu nie wykręci kości“.

Autor opisuje następnie znaczenie „złotych i czarnych ksiąg“. Do pierwszych wpisywano uczniów godnych szczególnych pochwał, do drugich zasługujących na naganę. Do tej ostatniej musiał się wpisać i poeta... Kazimierz Brodziński za wątpliwości w rzeczach wiary, które mu się nasunęły z powodu wykładu katechety o czyśćcu, z czem się mu zwierzył. Dostawszy za to chłostę, wpisał przewinienie do księgi. „Pióro i kałamarz, dotknięte rękami bluźniercy, wrzucone zostały do wody, a on sam, heretyk, siedział przez trzy miesiące odosobniony, zdala od kolegów“.

Opowiada następnie autor o znaczeniu medali zaszczytnych, dając ich reprodukcye, i o roli, jaką odgrywało w szkolnictwie galicyjskiem „signum“ i „sprachzeichen“. Fragmenty te z dziejów szkolnictwa galicyjskiego, wydobyte z pyłu zapomnienia, są cennym przyczynkiem do historyi szkolnictwa i kultury naszego narodu pod zaborem austryackim.

Kurs społeczno naukowy dla nauczycielstwa ludowego. Zbytecznem byłoby wykazywać użyteczność kształcenia nauczycielstwa ludowego w naukach społecznych i politycznych. Nauczyciel ludu winien przedewszystkiem zdobyć wiedzę tego rodzaju, iżby jako pracownik społeczny był zdolny tworzyć instytucye samopomocy, być czynnikiem postępu w dziedzinie politycznego uświadomienia ludu i zasilać swe otoczenie nowemi myślami, ku odrodzeniu zmierzającemi. Tym celom hołdując, urządziło lwowskie Ognisko kraj. Związku nauczycielstwa ludowego kurs społeczno naukowy w czasie feryi ruskich świąt wielkanocnych. Kurs trwał 5 dni. Brało w nim udział 30 słuchaczów, złożonych w połowie z mężczyzn i kobiet, przeważnie z prowincyi. Na kursie wykładali prelegenci następujące przedmioty:

dr Dwernicki: Prawo państwowe,

dr Janik: Z teoryi i praktyki pedagogicznej w Polsce,

dr L. Kulczycki: Zagadnienia społeczne, polityczne i kulturalne i parlamentaryzm,

dr Landau Gumplowiczowa: Rozwój gospodarczy Galicyi,

E. Milewski: Kooperatyzm i kooperacya,

J. Piłsudski: Rok 1863.

Jest to już drugi kurs nauk społecznych i politycznych, które dla nauczycielstwa urządzono w tym roku. Pierwszy odbył się w styczniu w Krakowie staraniem Szkoły nauk społeczno politycznych i krakowskiego Ogniska kraj. Związku naucz. Ostatni zaś „Głos nauczycielstwa ludowego“ zapowiada kursa uniwersyteckie z różnych dziedzin wiedzy (filozofii, przyrody, nauk ekonomiczno-społecznych, historyi, sztuki itd.), które zarząd naczelny kraj. Związku naucz. urządza w czasie wakacyj w Zakopanem. Myśli tej jak najbardziej przyklasnąć należy. Wobec niesłychanie zaniedbanego wykształcenia kandydatów nauczycielskich w seminaryach obowiązkiem nauczycielstwa chwycić się środków samopomocy.

Istniejąca we Lwowie sekcya pedologiczna Ogniska krajowego Związku naucz. lud. wydała odezwę do zarządów Ognisk, w której zachęca do zakładania takich sekcyj w całym kraju:

„W myśl statutu krajowego Związku naucz. lud., opiewającego, że równolegle z dążeniem do polepszenia bytu nauczycielstwa ludowego będzie Związek zdążał do podniesienia szkolnictwa lud. w Galicyi, powstały sekcye pedologiczne w Krakowie i we Lwowie.

Sekcye te mają na celu rozbudzenie ruchu pedagogicznego u nas przez zapoznawanie nauczycielstwa lud. z najnowszymi wynikami badań pedologii, tudzież przez wspólną pracę pogłębienia swych wiadomości fachowych. Poznanie nowych dążeń i prądów w pedagogii wykaże braki naszego szkolnictwa. Poznamy, czego się domagać należy, aby szkoła nasza nie była parodyą, a spełniała swoje zadanie.

Z każdym dniem niemal ukazują się w literaturze pedagogicznej dzieła, które już to wyświetlają zawiłe tajniki duszy ludzkiej, już też wskazują na nowe drogi, któremi wychowawca kroczyć powinien, aby wydobyć „człowieka“ z człowieka. Za granicą stoją dla nauczyciela lud. otworem uniwersytety lub inne instytucye dla wykształcenia pedagogicznego. U nas tego niema.

Musimy się jednak starać, abyśmy nie zostali w tyle przed innymi.

W imię hasła „wiedza wyzwala z pęt niewoli“ powinniśmy się kształcić fachowo.

W myśl tych wywodów zwraca się sekcya pedologiczna we Lwowie z gorącym apelem do Szan. Zarządu, aby w łonie Ogniska tamtejszego zawiązał sekcyę pedagogiczno-pedologiczną.

Program prac tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym poda sekcya lwowska. Sekcye takie już powstały w niektórych Ogniskach. Na pierwsze zebranie przyszłych członków sekcyi gotową jest przewodnicząca sekcyi lwowskiej wyznaczyć prelegentów, którzyby z dziedziny pedagogii, pedologii, psychologii i t. p. wygłosili odpowiednie referaty“.

Przewodniczącą sekcyi lwowskiej jest Adolfina Gorzycka, która udziela wszelkich informacyj.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie, ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Towarzyszom zwracamy uwagę, że komunikaty do tej rubryki należy nadsyłać pod adresem: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Pl. WW. świętych 11, i zawsze załączać z góry należytość (w markach pocztowych). W przeciwnym razie komunikaty zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Konferencya wszystkich zarządów krakowskich grup zawodowych** odbędzie się w piątek 16 maja o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob. (Filipa 2) w sprawach bardzo ważnych.

L. 22898/912.
Bb.

Ogłoszenie licytacyi.
Celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy furmanek na rok 1913 dla robót drogowych miejskich, odbędzie się w biurze drogowem Budownictwa miejskiego Oddział B., rozprawa za pomocą ofert pisemnych dnia 19 maja 1913 o godzinie 12-tej w południe.
Wadyum wynosi 600 K.
Warunki dostawy i formularze ofertowe otrzymać można w wyżej podanem biurze.
Oferty wniesione po terminie lub niesporządzone według wzoru, nie będą uwzględnione.
Kraków, dnia 5 maja 1913 r.
Magistrat stoł. król. m. Krakowa.
Leo.

Ogłoszenie licytacyi.
Dnia 15 maja 1913 r. odbędzie się w c. k. Sądzie powiatowym w Krakowie przy ul. św. Jana, biuro Nr. 44, o godzinie 10 przedpołudniem publiczna licytacya realności lwh. 62 Płaszów, składającej się z domu murowanego, stodoły, szopy, tudzież parc. bud., ogrodu i pola uprawnego. Najniższa cena licytacyjna wynosi 9972 koron. Opis powyższej realności znajduje się w aktach E. IX. 4378/12.

Elektrownia miejska w Krakowie poszukuje
inżyniera elektrotechnika
jako asystenta do biura instalacyjnego.
Wymagana praktyka kilkoletnia. Płaca zależna od kwalifikacyi. — Oferty wraz z odpisami świadectw należy nadesłać do Dyrekcyi Elektrowni miejskiej w Krakowie, nadalej do dnia 1 czerwca 1913 r.

Szanownych Czytelników
PROSIMY
by, czyniąc zamówienia na podstawie niniejszych ogłoszeń, zechcieli łask.
powoływać się
wyraźnie na nasze pismo

Lokal
składającego się z 4 pokoi, kuchni i przedpokoju, poszukuje się od 1 października w śródmieściu, przy bardzo ruchliwej ulicy.
Zgłoszenia przyjmuje Biuro ogłoszeń Fel. Stattera, pl. WW. Świętych 11.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Leon Misiołek.** Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 1…